

wszystkie teksty które widzisz zaznaczone na czerwono zostaną zmienione na takie które nam prześlesz:
imiona i nazwisko rodziców, imię dziecka, data urodzin

Już jest z nami.

Długo oczekiwana Kasia Kowalska przyszła na świat.

Sobota, 12 czerwca 2011 roku był to dziwny dzień, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Można by pomyśleć, że w w tym miesiącu noworodki w niesłychanej ilości pojawiły się w szpitalach, płacz ich poszedł w świat, zwiastując polepszenie się wykresów z przyrostem naturalnym, niszcząc rodzicielskie marzenia o romantycznych wieczorkach we dwoje, napelniając ich jednocześnie dumą i szaloną radością, która ludziom poważnym i w pewnym wieku już nie przystoi.

Dziennikarze na stronach konkurencyjnej prasy wspominają, że ze sklepów zniknęły w tempie zastraszającym pampersy i śpioszki, smoczki, śliniaczki i małe skarpetki. W magazynach brakuje grzechotek w kolorze różowym. W salonach fryzjerskich i kosmetycznych pojawiły się zaś dwie nieszczęsne kobiety, które choć czuły się młode, nagle zostały babkami. Łzom szczęścia i nieszczęścia, doli i niedoli nie było końca.

W pamiętną **sobotę, 12 czerwca 2011** roku, w ów dziwny dzień, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi nie zwiastowały nic dobrego dla ludzkości w ogóle, przyszła na świat **Kasia**, czyniąc swoich rodziców, **Magdalenę i Jana Kowalskich**, najszczęśliwzszymi ludźmi na świecie.

Świeżo upieczona mama, nie mogła natrzeć się na pomarszczoną i na swój sposób przyjemną dla oka **córchunę**, zapominając utrzymać swoje rozwichrzone włosy w jako takim ładzie, śpiewała małej piosenki, kalecząc melodie i przeinaczając słowa, aby je treściwie dostosować do wieku małej istoty. Zamykała oczy i wyobrażała sobie uroczę spacerki po parku, ciągle zatrzymywanie się przy napotkanych paniach w wielkich kapeluszach i prezentację im słodko śpiącej **Kasiuniu**.

Świeżo upieczony tata, Pan **Jan**, też przeżywał czas narodzin **córeczki**. Zobaczywszy małą, zląkł się jej nieco, popatrzył z daleką i czmychnął do domu, mówiąc, że ma coś ważnego do załatwienia. Tu pochwalał swoje wszystkie gry na playstation, w niedostępne dla świeżo spłodzonego potomstwa miejsce odłożył swoje gitary, a kiedy w końcu znalazł się przed wielkim lustrem w przedpokoju, uśmiechając się sam do siebie, ćwiczył „samolocik”, który za parę miesięcy zrobi swojej **córcę**. Po kilku seriach ćwiczeń Kowalski pozostawił bez żalu lustro i wyprawił się do szpitala, na oddział dziecięcy. W znacznej już odległości od szpitala posłyszał szpitalną orkiestrę złożoną z głosów najmłodszych obywateli i obywatelek świata, orkiestrę zawodzącą raz na niskich, raz na nieco wyższych tonach. Gdzieś w tym wszystkim jest głosik **mojej Kasi**, pomyślał rozczulony, dziwne ciepło wypełniło go w środku, zaczęło dmuchać, chuchać, upodabniać świeżo upieczonego ojca do pawia, dumnie kroczącego szpitalnym korytarzem.

Kiedy młoda rodzina **Kowalskich** wpatrywała się, iście sroczym wzrokiem, w swojego bobasa, wdychając przy tym radośnie i ściskając się za ręce, czym deklarowali wzajemną pomoc w tej niezwyklej, kryzysowej sytuacji.